

Fragment relacji świadka historii



KRYSTYNA PATRZYKA

ur. 1945, Otfinów



Zakres terytorialny i czasowy	Otfinów, 1943–1945
--------------------------------------	--------------------

Losy rodziny po wybuchu II wojny

Już w 1943 roku zaczęli banderowcy mordować Polaków. No i wtedy rodzina dostała informację od Białorusina, który pracował na cmentarzu i który słyszał, jak banda umawiała się, że trzeba iść i wymordować Kizymów. Przyszedł powiedzieć to ojcu i rodzice postanowili, że wyjeżdżają natychmiast. Moja mama miała kuzynkę w Krakowskim i postanowili właśnie na tę stronę Bugu przejechać i u niej zamieszkać. Tak też zrobili. Do Tarnowa dojechali pociągiem. Przenocowali na dworcu, na betonowej posadzce, i rano pojechali wozem konnym do Otfinowa, do miejscowości, gdzie ja się urodziłam. Tam mieszkali moi rodzice trzy lata. Najpierw z kuzynką mojej mamy, w takim domu pod strzechą. Mieszkała tam rodzina z dwojgiem dzieci oraz nasza liczna rodzina. Niestety, nie bardzo się mogli pomieścić w dwóch małych izbach. Po jakimś czasie, nie wiem, w jaki sposób to było załatwione, moja rodzina zamieszkała w budynku z czerwonej cegły. Był to dom pożydowski. W tym czasie Żydzi ukrywali się, bo Niemcy ich niszczyli. Przy tym domu był plac, na którym Niemcy zrobili sobie kuchnię polową. W tej kuchni polowej gotowali posiłki dla żołnierzy, dla swojego wojska. Jak już wydali wszystkie posiłki i kolację, to rozchodzili się na kwatery. Mama wypatrzyła, że w komórkach przy tym domu ukrywa się Żyd. Zdarzało się, że jak została Niemcom zupa, to oddawali mamie, bo widzieli, że nas jest dużo i mama karmiła rodzinę. Ale gdy zobaczyła, że Żyd się ukrywa, to jeszcze, o dziwo, tą właśnie zupą niemiecką karmiła go. To znaczy, zostawiała mu jedzenie w jakimś miejscu. Nie rozmawiali ze sobą, tylko po prostu widywali się, gdy ona mu zostawiała zupę, żeby przetrwał. Gdy Niemcy odeszli, to ten Żyd, Fisiek, nie wiem, czy to było imię, czy nazwisko, w każdym razie Fisiek przyszedł i oglądał dom. Mama się zorientowała, że to chyba jest jego dom. On mamę widywał, jak była w ciąży ze mną. Gdy przyszedł pod ten dom, to mama mówi: *Pan tak ogląda ten dom, jakby to była pana własność. – Tak, to jest mój dom. A pani chodziła w ciąży. Chciałbym poznać to dziecko, które się urodziło.* Mama go zaprosiła, a on powiedział: *Ponieważ pani mnie uratowała, a ta mała urodziła się tutaj, w moim domu, to ja jej ten dom przepiszę. W Krakowie mam jeszcze dwie kamienice.* Być może mogłabym dostać ten dom, ale skończyła się wojna i z robót z Niemiec przyjechało moje przyrodnie rodzeństwo, dwoje najstarszych z rodzeństwa. W Krakowskim wszyscy mieli splachetek ziemi. Kupić ziemi nie można było, budować się nie było za co i moje rodzeństwo postanowiło razem z rodzicami, że wyjeżdżają stamtąd, bo ani do pracy nie ma gdzie iść, ani roli nie ma, żeby można było się wyżywić. Gdy się zaczęli pakować, to Fisiek przyszedł i powiedział: *Co wy robicie? Dokąd wy się wybieracie?* Mama mówi: *Musimy stąd wyjechać, bo tu się nie da żyć.* Ale on nie ustępuje i mówi: *Siedźcie na parszywej d..., przecież ja wam dom daję.* No i niestety, mój interes przegrał z interesem rodziny i pojechaliśmy na Zachód.

Data i miejsce nagrania	27 czerwca 2018, Dzierżonów
Rozmawiał/a	Katarzyna Ciszewska
Redakcja	Jadwiga Horanin
Prawa	Forum Dialogu Między Kulturami